

Tajemnicza Nusa Tenggara

Późną wiosną 2008 r. wybrałem się do Nusa Tenggara. Piękny to i tajemniczy archipelag na wschód od Jawy i Bali. Indonezyjskie piękno natury.



Piękne wysepki archipelagu Nusa Tenggara

Oto kilka obrazków, które zanotowałem w moim dzienniku:

Zapomniana wioska wielorybników

Zapomniana wioska wielorybników gdzieś na maleńkiej wysepce między Flores a Timorem. Dawno temu dwie rodziny wydarły dżungli kawałeczek ziemi nad morzem.



Dawno temu dwie rodziny wydarły dżunglii kawałek ziemi nad morzem

Okolica jest prześliczna, ale warunki uciążliwe do życia. Wyspa składa się ze skalistych gór porośniętych niedostępną dżunglą. W okolicach wioseczki nie sposób cokolwiek uprawiać. Wszyscy mężczyźni muszą codziennie wypływać drewnianymi łodziami na połów ryb, wielorybów i delfinów. W sobotę ich żony jadą wymienić efekty ich ciężkiej i niebezpiecznej pracy na ryż, warzywa i banany oraz na przedziwny korzeń, od którego żucia wszystkie kobiety we wsi mają czerwone zęby. Łodzie są małe, a każda wyposażona jest w kilka harpunów, zatknętych na kilkumetrowe bambusy i przytwierdzonych do łodzi bardzo długim i grubym sznurem. Łodzie napędzane są siłą wiatru. Żagiel tkany jest przez samych rybaków z liści bambusa. Liny (szoty, fały) zrobione są z jelit wielorybów. Codziennie na połów wypływa po kilka łodzi. Gdy z dala spostrzeżony zostanie wieloryb, rybacy zrzucają żagle, chwytają za wiosła i błyskawicznie przemieszczają się w jego kierunku. W tym czasie jeden z nich szykuje harpun, chwytając go, wchodzi na dziób i gdy łódź jest tuż przy wielkim ssaku, bierze ogromny zamach i skacze z impetem na olbrzyma uderzając go harpunem. Walka z roz-

wścieczonym ssakiem trwa kilka godzin. Rybacy ciągną następnie kilkaset kilogramów mięsa do brzegu. Na plażę przychodzi cała wieś. Wieloryb jest dzielony, a jego mięso rozdawane wszystkim mieszkańcom. Podobnie rzecz się ma z ogromnymi wielometrowymi płaszczkami i delfinami. W porze suchej, kiedy morze jest spokojne i można wypływać na połów, mięso ssaków i ryb jest suszone i odkładane na ciężki czas pory deszczowej, kiedy to wielkie fale uniemożliwiają połów. Jest to czas reperowania sieci, uszczelniania łodzi, kucia harpunów.



Pora deszczowa to czas reperowania sieci, uszczelniania łodzi, kucia harpunów

Powrót rybaka z porannego połowu

Piękna scenka na maleńkiej plaży z czarnym piaskiem. Oto koło południa maleńką łódeczką z żaglem wraca rybak. Od wczesnego poranka łowił samotnie ryby. Wokół jego łodzi pojawia się natychmiast gromadka nagich i półnagich dzieciaków. Krzyczą, ciesząc się, że tata wrócił cały i zdrowy. Za chwilę cała

gromadka pomaga ojcu wciągnąć łódź pod bambusowe zadaszanie. Schodzą się sąsiedzi. Oglądane są zdobycze: Wielka barrakuda z ogromnymi zębami, dwa kosze z mniejszymi okazami, na dnie łodzi tysiące małych sardynek. Ogólna radość potęgowana przybyszem z Polski, do którego dzieciaki stroją miny, pokazują dumnie ryby, które złowił ich tata – dwudziestoletni chłopak.



Dzieciaki pokazują dumnie ryby, które złowił ich tata

Pola ryżowe

Praca na polu ryżowym wymaga dużo siły, cierpliwości i dokładności. Na pole ryżowe wychodzi cała wioska. Wszyscy bez wyjątku. Rozmawiają przy pracy. Dzieci się bawią. Przed żniwami w każdej wiosce odbywa się zebranie mieszkańców i ustalana jest kolejność działań. Wszak ryż jest najważniejszym składnikiem diety każdego Azjaty. Pola ryżowe są albo podobne do naszych pól, albo (w górach) są to malownicze tarasy. Spotkałem też pola rozłożone na kształt pajęczyny, po to, by te malutkie poletka w centrum nawet dzieci mogły

samodzielnie obrabiać. Pola ryżowe na Bali: - Kunszt sztuki hydrotechnicznej gdzieś daleko w górach. Kanały i strumyki zasilają maleńkie i ogromne pola ryżowe. Jest początek pory suchej i w zależności od wysokości jestem tuż przed lub tuż po żniwach. Wyżej zwraca uwagę prawdziwa, szczerą, niczym nie skażona krzycząca zieleń.

Z dala od cywilizacji człowiek staje się wolny

Oto dotarłem do maleńkiej wioseczki gdzieś w połowie wyspy Flores. Co zastałem? Nocne harce 50-centymetrowego gekona w szałasie w wioseczce Riung: - Piękny ogród nieopodal plaży, szałas z bambusa, mandi (łazienka składająca się z beczki z deszczówką) pod gołym niebem, ryba z ognia podana z maniokiem, chilli. Opowieści mieszkańców wioski o ich życiu. – Oto czego potrzeba człowiekowi do szczęścia. Z dala od cywilizacji człowiek staje się wolny. Wolny od „uznanych” zachowań, „poprawnego” stylu życia i „przyzwoitego” ubioru. Na Floresie dokonałem po raz kolejny straszliwego odkrycia. Ludzie żyją tutaj przeciętnie tyle, ile Polacy, nie mogąc jednocześnie liczyć na prawie żadną opiekę medyczną. Żyją tak dzięki zdrowemu odżywianiu oraz brakowi stresu. Stres zabija, ciągłe uganianie się za czymś, walka, podjazdy, skracają życie i wbrew pozorom nie powodują, że człowiek żyje wygodniej, niż tutaj ludzie żyją. Ja za komfort uważam wolność i swobodę. Swobodę wyboru, czy będę dziś coś robił, czy będę pracował. Komfortem jest życie zgodne z naturą, bez wątpliwych „zdobyczy” cywilizacyjnych. Podjąłem tu decyzję, że pierwszą rzeczą którą zrobię po powrocie w mojej mazurskiej samotni, będzie wyrzucenie kuchenki elektrycznej i zastąpienie jej paleniskiem. – Miejscem spotkań ludzi.

Czym jest luksus?

Oto kilka obrazków: Piękne wysepki w okolicach Riung i Labuan Bajo na Flores. Jest najwyższym luksusem przebywanie na bezludnej wysepce na urokliwej plaży, z koszem owoców, z książką Kazimierza Nowaka o Afryce, od której oczu nie można oderwać i ... nie widzieć na plaży nikogo oprócz siebie oraz właściciela drewnianej łódki, który mnie tu zabrał. A gdy po drodze pod łódeczką bawią się delfiny, dosłownie kilkadziesiąt centymetrów od łódki odprawiają harce, szczęśliwości nie ma końca.

W strefie równikowej dzień ma dokładnie 12 h. Słońce na horyzoncie pojawia się zawsze, czy to w Ameryce Równikowej, czy to w Afryce Ekwatorialnej,

czy też w Azji Południowo-Wschodniej o 6.00, a punktualnie o 18.00 jest zachód słońca, najczęściej tak piękny w swej kiczowatości (czerwona poświata, maleńkie wysepki, rybacy wypływający na nocny połów), jak teraz w Labuan Bajo nad zatoczką. Jest ona maleńka, otoczona wysepkami, daleko na czwartym i piątym planie widać Rinca i Komodo. A na nich wielkie warany, przypominające mi olbrzymie lizardy grasujące na Borneo. Są jednak potężniejsze, groźniejsze i chyba bardziej żywotne.



Punktualnie o 18.00 jest zachód słońca, a najczęściej tak piękny w swej kiczowatości jak teraz w Labuan Bajo

Trekking po Rinca: - warany z Komodo, bawoły, sawanna. Po drodze piękna rafa koralowa z mantami i multum ryb.

Gunung Batur (Bali), Gunung Kelimutu, Gunung Wawamuda (Flores), Gunung Rinjani (Lombok). Wulkany. Smród siarki, dymiąca góra, piękne różnokolorowe jeziora w kraterze, malownicza okolica, gorąca ziemia, parzące skały, zapierające dech w piersiach wschody słońca i widoki na Nusa Tenggara.



Waran z Komodo



Schodząc z wulkanu spotkałem staruszkę w rajskim ogrodzie

Cotygodniowy targ na wysepce Lembata

Kobiety z wioski wielorybników udają się na targ wymienić mięso wielkich ssaków na warzywa, ryż i banany.



Kobiety z wioski wielorybników udają się na targ, by wymienić mięso wielkich ssaków na warzywa, ryż, banany

Przez cały poranek z okolicznych wioseczek przybywają ludzie z dobrami, które mają i chcą wymienić na inne dobra, których nie mają. I tak mieszkańcy wysokogórskich wiosek położonych na żyznych zboczach wulkanów przynoszą ryż, banany i warzywa. Mieszkańcy nadmorskich klifów taszczą ze sobą suszone ryby, mięso delfinów i wielorybów. Gdy wszyscy się już pojawią, przedstawiciele władz chodzą między sprzedawcami i zbierają od każdego podatek targowy: a to trzy banany, a to suszoną rybkę, a to znowu główkę czosnku. Na koniec ściągany jest podatek akcyzowy. - Sprzedawcy zioła, które miejscowi palą, dzielą się owym ziołem z władzą. W tym czasie jeszcze nie wolno handlować. Kto

handluje, traci na rzecz władz przedmiot transakcji (u nas to nic innego, jak przepadek przedmiotu niedozwolonej jeszcze transakcji - kiść bananów, ryba... na rzecz skarbu państwa). Handlować jeszcze nie można, bo najpierw wszyscy uczestnicy targu muszą na targ dotrzeć (obowiązuje zasada równego udziału w targu), a docierają nieraz z bardzo odległych położonych gdzieś na zboczach wulkanów wiosek.



Handlować jeszcze nie można

No i władza musi ściągnąć w spokoju podatek. Zasady są proste, czytelne, logiczne, znane od pokoleń i stosowane bez wyjątków. Nikt się nie buntuje, jeżeli traci rybkę. Sankcję przyjmuje z pokorą, bo ją rozumie i wie, że zawsze tak było. Każdy wie też, za co jest ona wymierzana. Dopiero po zebraniu dani publicznej, przedstawiciel władz wchodzi na środek targowiska i gwizdkiem daje znać, że można rozpocząć targowanie. W tym momencie wszyscy zrywają się ze swych miejsc i rzucają się ze swymi dobrami do sąsiadów, by się nimi wymienić. Wszak pieniądź tu nie obowiązuje, nikt nie korzysta z pieniądza. Bo

skąd ma go mieć? Jedna suszona mała rybka za kiść bananów. Kawal suszonego mięsa wieloryba za worek warzyw, cebuli, czosnku.



Rybka za kiść bananów

Szok na Bali

W drodze z Flores na Lombok, gdzie miałem się wdrapać na wulkan Rinjani (prawie 4000 m.n.p.m.) zepsuł się samolot i zmuszony byłem do spędzenia nocy na Bali. Jako, że dalszy lot miałem nazajutrz ok. 8.00 rano, zdecydowałem się, że zamieszkać gdzieś blisko lotniska. Najbliższe lokum nad morzem znajdowało się na plażowisku w Kucie, gdzie miliony Australijczyków i Europejczyków spędzają egzotyczne wakacje. Do hotelu przybyłem wieczorem zmachany długą włóczęgą po górzystym Flores. Byłem wyczerpany, ale szczęśliwy, przepętniony spokojem. Miałem jeszcze przed oczyma tajemnicze góry i wulkany, zagubione strumienie z gorącą wodą, puste plaże otaczających Flores maleńkich niezamieszkałych

wyseppek, gdzie tylko krzyk latających lisków zakłóca spokój. W ustach miałem jeszcze smak wyłowionych przed chwilą i przyrządzonych na poczekaniu ryb i innych stworków morskich. Wychodząc coś zjeść w Kuta Beach zostałem zgwałcony i sponiewierany przez australijską i europejską gawieź, która przybyła tu na upragnione wakacje w tropikach. Hołota zadowala się MC Donaldem, pizzą, barami, klubami z roznegliżowanymi tancerkami. Stonka przybyła tutaj i odjedzie stąd po 14 dniach wspominając z Indonezji poranną jajecznicę na bekonie i wieczorny stek z frytkami. Szarańcza wyżera lody, upija się piwem Bintang i odwiedza sklepy Lewisa. Po dwóch tygodniach obcowania z normalnymi ludźmi na Flores, ludźmi, którzy ciężką pracą harują na utrzymanie siebie i bliskich, po dwóch tygodniach ciszy przerywanej skrzeczeniem gekona i posykiwaniem węża oraz krzykiem małp, trafiałem do dżungli. Do dżungli cywilizacji zachodniej z agresywnymi światłami, wrzaskiem pijanych chamów, którzy przyjechali zabawić się z nieletnimi dziewczynami z biednych rodzin, z europejskimi panienkami i babokami w szpilkach. Taką dżunglą gardzę. Uciekam od niej. Uciekłem i teraz. Na Lombok, gdzie przez kolejne trzy dni zdobywałem wulkan Rinjani.

Tajemniczy wulkan Gunung Rinjani

Rinjani: - To jedna z moich najpiękniejszych wycieczek wysokogórskich.



Rinjani – jedna z najpiękniejszych wycieczek wysokogórskich

Krótko przed zdobyciem ogromnego wulkanu wzeszło słońce, moim oczom ukazała się krawędź wulkanu, po której z kampu dymałem trzy godziny.



Krótko przed zdobyciem wulkanu wzeszło słońce. Moim oczom ukazał się magiczny Gunung Rinjani

Na dole w kraterze zielonkawo-turkusowe ogromne jezioro (ponad 1200 ha), a na nim, pośrodku kilkusetmetrowy pagórek pokryty lawą: - Młodziutki wulkan, który wybuchł, a następnie wyrósł kilka lat temu. Krajobraz księżycowy.

Wspinaczka jest męcząca. Młode wulkany mają to do siebie, że wspinamy się po pyłe wulkanicznym, czyli robimy dwa kroki do góry i zsuwamy się jeden w dół. I tak przez kilka godzin. Tak było na El Misti w Peru. Tak jest i teraz. Męcząca nocna wspinaczka nagrodzona zostaje nie tylko cudownymi widokami na krater, ale także na cały archipeląg Nusa Tenggara. Trekking w takim kraju to fajna i wygodna rzecz: Mam przewodnika, który jednocześnie jest kucharzem. Mam też trzech tragarzy, którzy niosą mój namiot oraz żarcie, a także wszystkie sprzęty do gotowania, czyli czajnik, patelnię kociołek, maczetę, talerze.



Krajobraz księżycowy

Spotkałem turystów, którzy chcieli zaoszczędzić 30 USD. I udało im się. Sukces negocjacyjny. Poznać ich mogłem po tym, jak ich przewodnik posilał się resztkami, które pozostały po uczcie mojej i moich tragarzy (awokado z cebulką i czosnkiem podane ze świeżymi chipsami kukurydzianymi, tuńczyk w chilli z ryżem i gotowanymi warzywami, naleśnik z ananasem na deser), a „swoim turystom” zaserwował zupkę chińską z proszku. Tacy frajerzy, którzy później narzekają, że spali w dziurawym namiocie, żarli przez trzy dni na śniadanie, obiad i kolację zupkę chińską, są częstym zjawiskiem. Spotkałem dwoje rowerzystów z Polski. Po krótkiej z nimi rozmowie (podzieliłem się moim awokado, bo byli wygłodniali i wykupili kwaterkę bez śniadania – zaoszczędzili 0,50 USD) dowiedziałem się, na czym polega ich półtoraroczna wyprawa dookoła świata: Jeżdżą bez sensu przez różne piękne kraje, docierając w pobliże urokliwych miejsc. Nie docierają do nich jednak, albowiem, albo nie wiedzą, że owe urokliwości istnieją, albo szkoda im 10 USD na lokalnego przewodnika. Byłem świadkiem, jak zrezygnowali z wejścia na przecudowny wulkan Wawamuda i z dotarcia do tajemniczej wioski na Floresie, albowiem, nie godzili się wydać tych 10 USD na przewodnika, który poświęci im cały swój dzień. Biedacy



Mam przewodnika, mam też tragarzy

tułają się po różnych krajach, tracąc czas na bezsensowne podróże autobusem (z rowerami!). Jak ta czterodniowa ich tułaczka przez Sumatrę i Jawę przepętnionym autobusem. Są sfrustrowani, zaoszczędzili 30 USD na przewodnik po Flores i nie doczytali, że wyspa ta, jakkolwiek urokliwa, jest koszmarem dla rowerzystów, ze względu na brak dróg poprowadzonych po równym terenie. Zamiast obcować z dziewiczą przyrodą, tułają się ze swymi rowerami publicznymi środkami transportu przez wiele miesięcy. Jest to ciekawy i przyjemny sposób przemieszczania się. Sam z niego często korzystam. Wesóło jest siedzieć sobie na pace ciężarówki, gdzie gramolą się i siadają koło mnie, pode mną i na mnie ludzie, a to ze świnką, a to z kurczaczkiem, a tu nagle z gdakającą kaczką. Fajnie jest spędzić tak pół dnia, jeden dzień, rozmyślając o ptasiej grypie, siedząc jednocześnie na klatce z kurczakiem i trzymając między nogami kacuszki. To są niezapomniane przeżycia. Podróżowałem tak wielokrotnie w Ameryce Południowej, w Azji, teraz siedzę na ciężarówce na Lembacie i udaję się do wiosek wielorybników. Wracając do rodaków, których spotkałem gdzieś w górskich okolicach Bajawa na Floresie, muszę powiedzieć, że oni podróżą byli umęczeni

ni, pogńębieni. Dużo takich turystów spotyka się. Wszystkie ich wysiłki kanalizowane są i pożytkowane na transport, przemieszczanie się. Ja uważam, że elementarną rzeczą podczas wyprawy jest lokalny przewodnik, który wie i pokaże, a także wytłumaczy i opowie więcej, niż najlepszy drukowany przewodnik lub najlepsza relacja z wyprawy zamieszczona w internecie. Wielokrotnie się o tym przekonywałem, wielokrotnie docierałem do miejsc, gdzie mało komu udało się dotrzeć. A z drugiej strony to te kilkadziesiąt dolarów, które na takiego miejscowego przewodnika się wydaje, to równowartość jednego skromnego obiadu na krakowskim Kazimierzu, którym się raczę co tydzień, gdy odwiedzam gród Kraka.

Fiskus

Tutaj jawią mi się dwa indonezyjskie obrazy: Jeden z wioski na Lembacie, gdzie żony wielorybników przychodzą wymienić mięso wielkich ssaków na warzywa. Wszyscy uczestnicy targu schodzą się z okolicznych wiosek przez cały poranek. Gdy szef wioski, w której targ się odbywa, stwierdza, że przybyli już ludzie z wszystkich okolicznych wioseczek, przystępuje wraz ze swym pomocnikiem do ściągania podatku. Chodzą z wielkim koszem i od każdej kobiety, która siedzi na ziemi przed przyniesionymi przez siebie dobrami, biorą a to jedną suszoną rybkę, a to kiść bananów, od kogoś innego garstkę używanego przez miejscowych tytoniu. Podatek jest powszechny, każdy uczestnik targu wie, że musi go uiścić. Każdy wie, że podatek ten, ściągany w naturze, służy utrzymaniu szefa wioski i jego rodziny. Wszak sprawując obowiązki publiczne (np. pilnowanie porządku na targu) nie ma on czasu na łowienie ryb, czy uprawę roli. Podatek jest powszechnie akceptowany, zwłaszcza, że nie jest dotkliwy, nie zubaża podatnika. Nie jest nawet proporcjonalny. Jest to podatek równy. Jest sprawiedliwy.

Drugi obrazek „fiskalny” to Tana Toraja na Sulawesi. Odbywają się tam huczne uroczystości pogrzebowe. Przygotowania do pogrzebu trwają nawet wiele miesięcy. W tym czasie bliscy umarlaka załatwiają jego wszystkie ziemskie sprawy i zobowiązania. Przygotowywana jest też wielka feta, w której uczestniczyć będzie wiele wiosek.

Parę lat temu przez dwa dni uczestniczyłem w takim dwutygodniowym pogrzebie. Na uroczystość sprowadzane są bawoły błotne, które na co dzień służą do spulchniania pól ryżowych, a zabijane są rytualnie podczas pogrzebu (na moich oczach zarżnięto wtedy maczetami przy radosnym i dzikim wrzasku wszystkich



Szef wioski ze swym pomocnikiem przystępują do ściągania podatku

uczestników pogrzebu 26 wielkich bawołów). Sprowadzane są też setki świń, tysiące kur, cieląt, które przez cały pogrzeb są zjadane. Przed wejściem do wioski lokalna władza siada w szałasie przy stoliku i wywiesza kartkę, na której do każdego zwierzęcia przypisana jest skromna sumka pieniędzy. Każdy gość imprezy, który przynosi ze sobą zwierzę, uiszcza podatek. I tak jak na Lembacie jest on powszechny, nie zubaża podatnika i służy wyłącznie uzasadnionym potrzebom publicznym. Jest on czytelny, zasady poboru są identyczne od wieków.

Inaczej, niż na Lembacie jest on proporcjonalny. Nie ma mowy o chorej europejskiej progresji, gdzie bogatszego łupi się bardziej.

I na Lembacie i w Tana Toraja nie potrzebni są prawnicy, którzy interpretują prawo podatkowe, nie ma rajów podatkowych, bo podatek nie jest dotkliwy i jest zrozumiały. Nie ma policji podatkowej, bo każdy ochoczo podatek płaci. Wszak zostanie on spożytkowany na słuszne publiczne cele.

RINGIAN PAJAK BABI LEMBANG SALVALLO		
1	DAERAH	Rp 25.000,-
2.	Peternakan	Rp 1.000,-
3.	LKML	Rp 10.000,-
4.	Gereja	Rp 15.000,-
5.	Pembangunan Kampung	Rp 15.000,-
6.	BPJ/Komite	Rp 2.500,-
7.	PKK	Rp 2.500,-
8.	Posyandu	Rp 2.000,-
9.	Hansip	Rp 2.000,-
10	Amplop	Rp 10.000,-
11	Rpribng	Rp 10.000,-
		Rp 75.000,-
		Terima kasih Anda

Zasady poboru podatku są transparentne, identyczne od wieków

Wróciłem z Indonezji i dowiaduję się, że premier Polaków (nie mój premier; bo ja nigdy nie chodzę do wyborów, albowiem uważam, że każdy polityk niezależnie od stronnictwa, którego oblesny znaczek nosi wpięty na marynarce, to złodziej, debil, nieudacznik życiowy, a przede wszystkim zawodowy – moi przyjaciele wiedzą, że epitety te zamieszczone tutaj są wyjątkowo wyszukane, albowiem nie zwykłem mówić o politykach nie używając epitetów najbardziej wulgarnych) na koszt podatników wybrał się na kilka dni na wycieczkę życia do Peru za 1,5 mln PLN. Podam tylko dla porównania, że półtora roku wcześniej spędziłem w tym kraju ponad trzy tygodnie, zobaczyłem poza tym co ten ch.. zobaczył, wiele pięknych miejsc i wydałem ok. 4tżl za przelot i ok. 5tżl na miejscu. Prymitywny darmozjad. Złodziej.

Żniwa ryżowe na Bali

Wieśniacy pieczołowicie zrywają każdy kłos, a następnie młóć, odsiewają ziarna od plew, wsypują wszystko do worków i zanoszą przed dom, by na wielkich matach wysuszyć. Jakże przypomina mi to urokliwy widok mojego ukochanego Paszczurkowa, gdzie pracowity Pan Czesław z żoną oraz gromadką pachotków ze wsi kosi zboże na moim polu. I tak jak u mnie, wieśniaczki odpoczywają w cieniu drzewa, przy czym pachotkowie Pana Czesława to miejscowi alkoholicy. W upalny lipcowy dzień piją domowej roboty wino. I tu i tam ludzie są pogodni. Żyć się chce, jak się na nich patrzy.



Wieśniaczki, tak jak u mnie, odpoczywają w cieniu

Czy warto tam jechać?

Od wielu lat zadaję sobie na koniec każdej wyprawy pytanie: „Czy warto tam jechać”?

W moim dzienniku odpowiedziałem na nie tak: „Jedźcie na Bali i zdychajcie w tłumie hołoty żłopiąc piwo i bawiąc się w klubach nocnych. Zostawcie dla mnie maleńkie i dziewicze wyspy Indonezji. Wracam tam już za rok!”